



Jerzy Adalbert Jucewicz jest wybitnym pisarzem, regionalistą i badaczem historii najnowszej, ze szczególnym uwzględnieniem wschodnich kresów i losów sławnych ludzi od romantyzmu do współczesności. W tomie pt. *Moje Soplicowo*, zgromadził obszerny materiał faktograficzny i niezwykle sprawnie opisał swoje barwne życie. Poczynając od wczesnego dzieciństwa i młodości, a potem wskazując kolejne, centralne zdarzenia, stworzył autor książkę, która będzie czytana z wielkim zainteresowaniem i pasją. Jak opowieść Mickiewicza o Soplicowie, przynosi prawdziwe bogactwo sensualne, mieni się licznymi odcieniami, wchodzi często w obszary polemiczne. To właśnie taki rodzaj pisania, który charakterystyczny jest dla tego pisarza, łączący w sobie wartką narrację, elementy biograficzne, plastyczne opisy miejsc i chwil

najjaskrawszych. Tak jak to zostało zaznaczone we wstępie, mamy tutaj do czynienia z narracją wielowarstwową, koherentną na wielu płaszczyznach, stale powracającą do kresów i etosu polskości i nie godzącą się na fałsz, butę i zakłamanie. W świetle opisanych zdarzeń Jucewicz jawi się jako intelektualista, który przeżył dany mu czas nieustannie analizując świat i samego siebie, dając portrety ludzi, których spotykał, prawdziwych braci krwi i ludzkich demonów. Jego narracja nie pozwala oderwać się od poszczególnych faktów, każe czytać to obszerne dzieło jednym haustem, z przekonaniem, że wszystko tutaj jest prawdziwe i pełne prawdy o pięknym człowieczeństwie. Nikt nie może podważać tej metody twórczej, która zakłada obecność podmiotu w każdej chwili i miejscu, a wręcz wzbogaca świat swoim nieustannym, uważnym spojrzeniem. Każdy wyjazd na wschód, każda wyprawa w Polskę, każda obecność poza Bydgoszczą, stawały się dla pisarza rodzajem rozbudowanej struktury, którą zapisywał w swoich notatkach, a potem element po elemencie, odtwarzał z pisarską swadą w *Moim Soplicowie*.

Gdyby chcieć krótko określić owo dzieło życia Jerzego Adalberta Jucewicza, należałoby wskazać jedno słowo: wiedza. W każdym rozdziale, niemal na każdej stronicie widać, że autor ogarnia ogrom dziedzin naukowych, od historii, poprzez edytorstwo, filozofię, historię literatury, aż do geografii i topografii, socjologii i ekonomii. To trzeba czytać pod określonym kątem, z ołówkiem w rękę – trzeba wyodrębniać kolejne obszary i układać treści w określone ciągi imaginatywne, kierunki rozwojowe i wsteczne. Oczywiście książka ma rygorystyczną konstrukcję, zwarty przebieg fabularny, logiczną budowę wątków i dużych partii, ale dodatkowo daje szansę znalezienia w niej ukrytych nurtów, przeplatających całość i prowadzących do kolejnych celów. Widać w tym szacunek dla czytelnika, który ma prawo oczekiwać od autora współpracy, a nade wszystko zrozumienia wysiłku, który

musi mieć miejsce przy tak obszernej lekturze i musi się ekscytować kolejnymi zaskoczeniami. To jest autentyczne osiągnięcie literatury bydgoskiej, w której nie było dotąd dokumentalisty tak odważnego i uczciwego, a nade wszystko sprawnie władającego piórem i potrafiącego przykuć uwagę czytelnika. Ale jest to także znaczące osiągnięcie w obrębie literatury polskiej, szeroko pojmowanej i ocenianej bez względu na miejsce zamieszkania autora. Wyraźnie ustawia się twórca w szeregu takich eseistów i dokumentalistów Wschodu jak Stanisław Vincenz, Stanisław Cat-Mackiewicz, Jerzy Giedroyc, Witold Hulewicz czy Stanisław Makowski. To jest ten sam sposób podejścia do opisywanych zdarzeń i ludzi, to ta sama nutka szlachetnego smutku i zapatrzenia w głębie przeszłości, ta sama mądra literatura.

Głównym bohaterem tej książki jest czas i jego upływ, a także ludzie, którzy pławią się w jego kaskadach, próbują na chwilę uczeplić się skały życia, coś wyartykułować, dać jakiś znak, by potem natychmiast oderwać się od podłoża i polecieć wraz z nurtem w przepaść niebytu. Ale książki takie jak *Moje Soplicowo* utrwalają w słowie owe momenty zatrzymania, stają się dziennikiem niezwyklej aktywności i lat zastoju, kiedy to systemy polityczne tłamsiły ludzi, a byle urzędnik czy funkcjonariusz doprowadzał ich do rozpacz. Tutaj autor staje wobec potęg i sił niewyobrażalnych, tutaj stara się wskazać jak ważna była jego egzystencja i ile w jego biografii pojawiało się chwil i gestów symbolicznych. Czytelnik łatwo je wskaże, a zarazem umieści je w określonych przedziałach swojego życia lub czasu, przed przyjściem na świat – na pewno nauczy się rozumienia historii i wiary w wewnętrzną siłę, która popycha jednostki do działania i każe im tworzyć monumentalne kreacje. To jest rodzaj biograficznej historiozofii, w której doszukamy się szerszej wizji istnienia, naszego nagłego pojawiania się we wszechświecie i nieustannej walki z destrukcyjnymi żywiołami. Ale chyba najważniejsze z wszystkiego w tym pisaniu jest utrwalanie przez Jucewicza naszego kulturowego dziedzictwo, jakże romantyczne w swojej naturze i bliskie dyrektywom, którymi kierował się twórca *Pana Tadeusza* przy pracy nad zachowanie tego, co niegdyś było i stanowiło sens egzystencji kilku pokoleń Polaków. Przyjmując tę metodę i ocalając, to co przypadłoby bezpowrotnie, staje się autor kronikarzem jednego życia i biografii swojej generacji, a poprzez nieustające nawiązania, także ludzi, którzy żyli w poprzednich wiekach. Czyni to ze znanstwem i umiejętnością opowiadania, ale – nie stroniąc od gawędy – potrafi zmierzać ku dyskursowi naukowemu i zaskakiwać erudycją. Wspaniała lektura, niezwykle pojemna przestrzeń literacko-historyczna, wielkie doświadczenie czytelnicze i ludzkie – gorąco polecam tę publikację i zapewniam, że czytelnik się na niej nie zawiedzie.

Dariusz Tomasz Lebioda,  
„Kulturowe Dziedzictwo”  
(Literatura, Ludzie, Miejsca)  
<https://lebioda.wordpress.com/?s=jucewicz>